

Sierpień 1939. Upalny, gorący, kończą się wakacje, a do nas docierają informacje, że podobno Niemcy przygotowują się do wojny. 1 września było już wiadomo, że wojna wybuchła. Docierają wiadomości, by mężczyźni uciekali w lasy, bo Niemcy strzelają do wszystkich, zwłaszcza młodych. Ojciec, zmuszony przez mamę, zapakował torbę i postanowił dostać się do rodziny koło Dobczyc. Poszedł. Zostałyśmy same w domu. Mama, ja, moja siostra i pięcioletni brat. Mama na wszelki wypadek cały dzień piekła chleb, a nam kazała robić masło i ser. A drogą jechało najpierw kilka, później coraz więcej pojazdów naładowanych dobytkiem, furmanki zaprzężone w konie, na wozach dzieci, a do wozów przywiązane krowy lub kozy. Wieczorem sąsiad leśniczy przyszedł do mamy i polecił nam pakować pościel, ciepłe ubranie, żywność, wiaderka na wodę. Mamy też zabrać krowę. „Jedziemy wcześniej rano” – powiedział.